

NUMER OSTATNI, — POŻEGNALNY

Cena 1 DM

TRZY PIÓRA

MIESIĘCZNIK HARCERSKI

Rok 2 Grudzień 1948r., Styczeń, Luty 1949r. Nr. 18, 19, 20 (10, 11, 12)



archiwum
harcerskie.pl

Od Redakcji

Przed dwoma laty witaliśmy Was serdecznie pierwszym numerem „Trzy Pióra”. Dziś, niestety musimy Was pożegnać. Wydawnictwo nasze upada. Jest to bardzo przykry ale prawdziwy fakt. Wiele przyczyn na to się złożyło, a przede wszystkim brak gotówki. Próbowaliśmy wszelkich środków. Apelowaliśmy do ofiarności społeczeństwa, instytucyj i do waszych sumień. Prosiłiśmy o regularne opłacanie prenumeraty. Zwracaliśmy się o pomoc do kół S.P.K., oddziałów wartowniczych i oddziałów pracy.

Z przykrością musimy stwierdzić, że apel nasz w większości wypadków pozostał bez echa. Wszelkie podejmowane próby spęły na niczym.

Owszem otrzymywaliśmy wiele listów, wyrazów uznania, miłych słów i dużo zachęty do wytrwania ale bardzo mało pieniędzy. Jednak nawet najpiękniejszymi słowami nie można zapłacić za druk i papier.

Obok tego były też i narzekania. Wymawiano nam, że pismo jest za drogie i że ukazuje się z dużym opóźnieniem. Zdawaliśmy sobie sprawę, że pismo jest za drogie, ale jak można skalkulować cenę egz. taniej, jeżeli kosztą druk i papier pojedynczo numeru wynosiły zawsze ponad 1,50 DM. Spóźnienia wynikały na skutek braku pieniędzy i chętnych do pracy.

W ostatnim czasie cała praca wydawnictwa spoczęła na barkach jednego człowieka.

Czyniliśmy usilne próby, aby znaleźć tańszą drukarnię, niestety pomimo odwiedzenia 27 drukarni nie udało się zawrzeć nowej umowy. Żadna z drukarni nie chciała przyjąć naszego zamówienia. Zresztą nie tak łatwo znaleźć polskie czcionki i polskiego zecera. Zaś drukarnia, która dotychczas wydawała czasopismo jest stanowczo dla nas za droga.

Poniżej przytaczamy sprawozdanie, gdzie zestawione są dochody i wydatki dotyczące dwu poprzedzających numerów. „Trzech Piór”.

WPŁYWY I WYDATKI ADMINISTRACJI

m. h. „Trzy Pióra” za czas od 22. VI. 1948 r. do 1. XII. 1948 r.

WPŁYWY

Subsydium z Kom. Głównej	1475 DM
Zapomoga z Centr. Kom.	250 DM
Dary kół S. P. K.	247 DM
Fundusz Wydawniczy	124 DM
Prenumerata	669 DM

Razem 2765 DM

WYDATKI

Wykonanie Nr. 14/15	1600 DM
Wykonanie Nr. 16/17	1665 DM
Przejazdy do drukarni	68 DM
Porto (korespondencja)	96 DM
Różne wydatki	9 DM

Razem 3438 DM

Jak z tego wynika deficyt jest zbyt poważny i nie ma źródeł aby go pokryć. Jeszcze raz tą drogą prosimy Was o wpłacenie tak za obecny numer jak również za poprzednie, należnej prenumeraty, aby być w zgodzie z sumieniem.

Zamykając wydawnictwo zdajemy sobie sprawę, że zostaje zlikwidowane ostatnie pismo młodzieżowe, które wydatnie pomagało tak w pracy harcerskiej jak i szkolnej. Liczne miłe i serdeczne listy są tego wymownym dowodem. Redakcja odchodzi z przeświadczeniem, że powierzono sobie bardzo trudne zadanie wykonała (zakończenie na str. 4)



Phm. Ks. K OS WŁADYSŁAW

Na dzień wigilijny

Gdy noc zapada i mrok zalega ziemię, wówczas skupieni w kregach, zwyczajem harcerskim rozpalamy nasze ogniska. Płomyki tych ognisk początkowo małe i ledwie migocące stają się powoli większymi, aż w końcu buchają w górę i już jako wielkie ognisko oświetlają postacie dokoła siedzące, krzaki i drzewa. Razem z blaskiem i ciepłem ognia w dusze harcerskie wstępuje pogoda i radość a z serca płynie piosenka harcerska — smętna, pełna wspomnień lub wesoła, jak rwący, górski potok. Budzą się obrazy drzemające w duszy, obrazy o Polsce i o domu. Kto żyje śpieszą do ogniska! Takie jest prawo ognia i światła w ciemności i taką zaletę mają nasze ogniska harcerskie.

Tysiąc dziewięćset czterdzieści osiem lat mija, jak na polach betlejemskich, spowitych nocą nad stajenką, co shtoniskiem była dla pasterzy i trzody, pojawiła się dzwina światłość z nieba.

Światłość ta, to symbol, że Jezus Chrystus, który jako dziecko przychodzi z nieba chce dać światu, pogrążonemu w mrokach, prawdziwe światło swojej nauki. Nad stajenką Gwiazdka mała, promienista jako znak, który będzie pociągał serca ludzkie do Bożej Dzieciny. Śpieszą za Gwiazdką mali pasterze, co strzegli opodal trzód, by Bożej Dziecinie, złożyć hołd z dusz czystych i serc gorących.

Za tą Gwiazdką, niebaczni na trudy i ofiary, śpieszą Mędrcy z dalekiego wschodu a po tym idą niezliczone zastępy wiernych wyznawców Chrystusa po światło, po miłość, po siłę dla woli. A kto tylko zbliżył się do Żłobka Bożej Dzieciny, ten odczłodził uradowany, temu jaśniej zrobiło się na duszy i lżej na sercu.

Widzę Was, Kochani Druhowie i Druhenki, jak w tą noc wigilijną wybiegacie na próg Waszych domów i baraków, by ujrzeć pierwszą gwiazdkę jako znak, że czas już na łamanie się opłatkiem, co stał się symbolem braterstwa, miłości i zgody wzajemnej. Widzę, jak otaczacie w krąg wasze skromne choinki, nie tak jasno błyszczące i piękne jak dawniej.

Nic dziwnego — jesteśmy na wygnaniu, w ciężkich warunkach. Wiele rzeczy będzie nam brak. Lecz sursum corda w górę serca, przyjdzie chwila napewno, że w rodzinnym domu, wśród gromady rówieśników, zasiądziemy by dzielić się pospół z nimi opłatkiem.

Dziś zdala od domu obejmijmy myślą i sercem wszystkie gromadki naszych druhow i druhenek rozsiansych po całym bożym świecie: tych z Anglii i tych co w Kanadzie, Afryce, we Francji czy Hiszpanii, i tych nawet, którzy zawędrowali hen do dalekiej Australii. Myślą i sercem złączmy wielkie kolisko wszystkich polskich dzieci rozsiansych po świecie.

Zaciśnijmy mocno ręce, by żadne nie wypadło i nie zagubiło się wśród obcych. Ślijmy sobie życzenia nawzajem. Dzielimy się opłatkiem i przebacząc sobie wzajemnie rozgrzewajmy serduszka wielką miłością Boga i bliźniego.

Wszak jesteśmy małymi Polakami i Polkami. Należymy do wielkiego i sławnego narodu, w którym żyją wielkie tradycje wiary głębokiej i miłości gorącej do Bożej Dzieciny.

I tak wszyscy razem w tę Noc Wigilijną duszą i sercem przeniesiemy się na pola betlejemskie, gdzie przed laty zabłysło pierwsze światłoko i gdzie Jezus przyszedł na świat. Zaspiewajmy koledę Malenkiemu, dziś nam narodzonemu... A może i jaśniej zrobi się na naszej drodze i więcej otuchy wstąpi do serc i więcej nadziei...

Kłęcząc u stóp ołtarza, na którym będzie Jezus w Eucharystii przychodził na świat, módlmy się do Bożego Dziecięcia aby jaśniej i lepiej zrobiło się na świecie pogrążonym dziś w mrokach i niepewności. Wszystkie szlaki po których idą nasi bacia niech uświęci gorąca, żarliwa modlitwa i rzetelna praca.

Od Redakcji (zakończenie)

jak mogła najlepiej. W końcu chcemy jak najserdeczniej podziękować Wszystkim Tym, którzy nam pomogli w pracy. Szczególnie serdeczne podziękowania załączamy naszym stałym i miłym, a bezinteresownym współpracownikom i współpracowniczkom:

- Dhnie Barbarze Schneider — Adamskiej — Rehden
- Dhnie Krystynie Tendorf — Augustdorf
- Dh Stanisławowi Januszko — Kanada
- Dh Romanowi Jurgensowi — Hannover
- Dh Henrykowi Presz — Hannover
- Dh Klemensowi Mituniewiczowi — Clausthal
- Dh Wacławowi Schejbalowi — Lüneburg
- Dh Wiktorowi Wolanowi — Frille
- Dh Czesławowi Krukowi — Pinneberg

Również gorąco dziękujemy tym wszystkim, którzy nadesłali rozliczenia, za solidną, rzetelną pracę oraz pomoc przy rozprowadzaniu kalendarzyków i pocztówek. Dzięki im właśnie ukazuje się ten ostatni numer „Trzech Piór”.

Wysłankę Wasz doceniamy i wyrażamy Wam gorące uznanie. W końcu wszystkim naszym czytelnikom, sympatykom i przyjaciółom, tak wyjeżdżającym jak i pozostającym jeszcze w Niemczech, życzymy wiele jasnych i miłych chwil, oraz zawsze świeżych tropów na szeroki, słonecznym szlaku harcerskiej przygody.

CZUWAJ! Wasz Redaktor

HALLO! UWAGA! Miłośnicy korespondencji, — Druhny i Druhowie, którzy chcieliby poznać jak pracuje Harcerstwo Polskie w Norwegii, otrzymać ciekawe pocztówki, zdjęcia i znaczki pocztowe są proszeni o listy na następujący adres:

Dh. JÓZEF SZKUDNIEWSKI
Kierownik Pracy Harcerskiej w Norwegii
Lundestad Berg St.
Halden Norge (Norwegien)



Phm. J. KACZMARCZYK

SYGNALIŚCI NA start!..

9 czerwca 19... powoli zaczynam rozumieć po co na ostatnich zbiorcach tak często mieliśmy „kimy” z morsem na różne sposoby.

... zrozumiałem dlaczego szukaliśmy „naparstki” z literami Morse’a... dlaczego „układanki literowe” zawierały kropki, kreski zamiast dotychczas używanych liter...

... dlaczego Olek dostał manii pisania listów, zawiadomień, ogłoszeń systemem kreskowo-kropkowym.

Nieznacznie, utrwaliłem sobie alfabet Morse’a a Olek przygotował zastęp do nowych ćwiczeń, do nowego typu zbiórki w polu z chorągiewkami, tarczami, gwizdkiem, latarką elektryczną i t. p.

Tyle mi opowiadali druhowie z zastępu „Pawianów”, że godzinami po zbiorcach uczyli się na pamięć alfabetu. Dzięki „kawałom” Olka nie wkuwałem specjalnie. Nie mogę zrozumieć gdzie tkwił trud „Pawianów”.

„Pawianom” zastępowy powiedział: „Chłopaki z kolei na wywiadówce musimy nauczyć się sygnalizacji... Sygnalizacja jest to... Rozróżniamy wzrokową, słuchową... Zajmiemy się najpierw wzrokową. Do następnej zbiórki nauczycie się całego alfabetu”...

No i opowiadali mi chłopaki jak „ponuro” było tydzień później na zbiorce. Dwóch tylko uміało na wrywki, ale to były zawodowe kujony. Chodzili cały tydzień po przerwach i „śpiewali”: kropka, kreska — a, kreska trzy kropki — b...

Nie o tym chciałem dziś pisać.

Jak zwykle z niecierpliwością oczekiwaliśmy co tygodniowej zbiórki... Wreszcie... Olek idzie podobny coś do jucznego wielbłąda... aha, będą ćwiczenia w polu... Rozpoczynamy zbiórkę. Idziemy, niosąc po trochu bagaż — chorągiewki, jakieś barwne prostokąty.

„To będą nasze przyrządy, nasze aparaty nadawczo-odbiorcze. Ożywią je nasze oczy i znajomość Morse’a. Wiecie o tym dobrze; że człowiek stara sobie jak najbardziej ułatwić, uprzyjemnić życie. Początkowo chcąc coś załatwić musiał się przepacerować na własnych nogach. Im bardziej mądrzał, czy bardziej robił się wygodnym zaczął wyrywać się cudzymi nogami, różnymi przyrządami, sposobami,

„cudami” – aż doszedł do telefonów, radioaparatów, telewizji. Podobnie i w naszym życiu. W okresie „przedmłodzikowskim”, w okresie „złotdziuba” chcąc coś załatwić w czasie wycieczki, w polu latałście z wywieszonym językiem, lub darliście się w niezboglosy: stać – na prawo – na lewo – pomocy i t.p. Później nauczyliście się używać ręki, gwizdka – a teraz przyszedł czas na używanie głowy.

W myśl przysłowia: dobry rydz, jak nic, moście widzieć na dalsze przestrzenie wasze myśli chusteczkami, czapkami, rękoma, jedną chorągiewką, dwoma lub tarczami... Nie od razu Kraków zbudowano. Nie pierwsi ćwiczyli sygnalizację. Przed wami już wypróbowano, że najwygodniej sygnalizować tarczami, bo wiatr ich wam koło rąk nie okrepi. Ręce się nie poplączą w podnieceniu przy ustawianiu ich w postawie zasadniczej. Rzucają się więcej w oczy, nie migoczą tak jak chorągiewki“.

Taką oto „pogaduszką” zabawił Olek po drodze, od czasu do czasu dorzucając „rodzynkę” niespodziewanych ćwiczeń w spozrzegawczości, intonując piosenki.

– Widziacie „hań tą górcekę“.

– Widzimy.

– To dobrze... Antek pójdiesz tam z Jurkiem, Kazikiem, Stefkem. Macie liścik. Otworzycie go i przeczytacie po dojeździe na miejsce. Wykonacie wspólnymi siłami zawarte w nim rozkazy. Nim jednak odejdziecie, posłuchajcie chwilę ciępliwie. Dzielimy się na dwie grupy sygnalizacyjne. Antek po wykonaniu rozkazu oznaczonego w liściku nr. 1 i 2 wróci do mnie. A wy wykonujecie dalsze rozkazy. Każda z trójek tworzy stację sygnalizacyjną. W grupie Antka, Kazik przy wykonywaniu rozkazu nr. 1 jest sygnalista, Jurek pisarzem a Stefek obserwatorem. Przy wykonywaniu następnych rozkazów zmieniacie się rolami. W mojej grupie Zygmunt pisarzem, Heniek sygnalista, Rysiek obserwatorem. Zmiany funkcji tak samo jak w grupie Antka.

Pisarz stacji jest też dowódcą. On daje hasło do ujawnienia się stacji, do rozpoczęcia nadawania dyktuje, depesze (najpierw całe słowo a później pojedyncze litery), zapisuje litery tak jak mu dyktuje obserwator, zapisawszy albo zarządza sygnał rozumień, lub gdy mu się coś nie klei, nie rozumiano.

Sygnalista – posłusznie nadaje wywołanie, hasło (odzew), literkę po literce jak mu dyktują i zależnie od okoliczności rozumień lub błąd – nierozumiano.

Obserwator – jak papuga podaje każdą literkę Morsem.

Każdy zapamiętał swoją rolę? Zrozumiał o co chodzi? To było w teorii. A teraz w praktyce będzie to wyglądało w ten sposób. Antek jest sygnalista stacji nadawczej ja stacji odbiorczej – Antek zaczyna: wywołanie (tarcze, chorągiewki pionowo nad głową) – ja odzew. – Ręce wracają do podstawy zasadniczej. Antek nadaje: kropka – jedną ręką podnosi na wysokość ramion – kreska obie ręce. Skończył wyraz, podnosi znowu tarczę jak przy wywołaniu (przy użyciu chorągiewek i koła). Ja na dowód, że rozumiałem, odpowiadam mu tak samo „wywołaniem“. No to Antos spokojnie „wali dalej“. Skończył zdanie – objawił to dwukrotnym sygnałem. Ja mu „rozumiem“. Drugie, trzecie zdanie i t.d. tak się rozpędził, że zgubiłem się, nadając 6 kropek (minimum) pod rząd.

– Antos – powtórz bracie.

Powtórzył – nagrodziłem go za to „rozumiem“. Trzykrotne podniesienie tarcz ponad głowę (przy chorągiewkach trzy koła) skończył depeszę.

– Czy to taka straszna filozofia? Nie. Wszyscy zrozumieli? Za chwilę się przemyca.

Z początku było śmiechu co nie miara. „Nie rozumiem“ często było w użyciu zanim obie stacje przyzwyczyły się do właściwej kolejności sygnałów.

List nakazywał nam:

1. nadanie z „wszystkimi szykanami“ alfabetu morse'a wg. dowolnie ustalonej przez nas kolejności – niby dla wprawy,
2. odbiór – jak się okazało również alfabetu. Nasi dotychczasowi odbiorcy odpłacili nam się pięknym za nadobne – b. przemyślnie przestawiając.
3. a teraz na czas, który zespół szybciej i bezbłędnie nada depeszę: każdy lubi prawić niedorzeczności.
4. z podanych przez współzawodników liter ułożyć wyraz. Utworzone słowo nadać. Zadanie na czas. Liczy się od chwili nadania znaku rozumiano do chwili ukończenia nadawania ułożonego wyrazu. Mylne użycie aparatu (czytaj pomyłka w sygnałach, literach) punkt.
5. spociliście się? A teraz bierzcie rewanż, nadajcie swoją zagadkę... Po otrzymaniu sygnału, rozumiano – do mnie!

Niestety moja grupa uległa różnicą 5 punktów. A to wszystko przez nerwy Stefka... Olek pocieszył nas trochę zapowiedzią powtórzenia podobnych ćwiczeń

... Piłka palantowa poszła w ruch...

Zmachawszy się grami... w spokoju ducha słuchaliśmy krótkiej gawędy Olka...

– Chłopczy, niedługo mamy kominek hufca z okazji zaślubin morza... Każdy zastęp ma się czymś popisać. Co my damy?

– Wiem – wyrwał się nerwowo Stefek. Pokażemy sygnalizację w rozwoju historycznym. Potrzebne będą tylko stroje... Ja podejmę się opracowania obrazów – ale nie tak jak dzisiejszego sygnalizowania.

– Nie bójcie się. Zresztą za kilka dni przedstawię wam szczegółowy projekt... „Czas do domu czas, już wołają nas.“

– Wszystko pięknie ładnie, ale zapomniałem powiedzieć wam – tarcze, które używaliśmy dzisiaj, nie są naszą własnością. Wypożyczyłem je z zastępu „Łazików“. Ktoś musi dla nas sporządzić.

– Ja... Ja...

Dobre druhu, ale jakie one mają być? Czy są specjalne wymogi co do rozmiarów, kolorów, kształtu?

– Mogą być w formie prostokąta o bokach 60x40 cm. lub kwadratu, białoczerwone, lub żółto-białe.

– Stefek zaprosił mnie z Jurkiem do siebie na „naradę wojenną“. Ciekaw jestem co on sobie wykombinował? Trzeba mu pomóc. Musimy „tamtym triumfującym niedowiarkom“ udowodnić, że im się tylko przypadkiem udało wygrać dzisiejszy konkurs sygnalizacyjny.



Na śladach ZUBRA

ARCYZUBR

Dzielnemu „Rogaczowi” poświęcam

W harcówce odbywało się zebranie Rady Drużyny. Wszyscy byli dziwnie poważni i skupieni. Nawet zawsze wesoly, syjący żartami jak z rękawa „Powsinoga” stracił fason. Dwa ostatnie punkty porządku dziennego były ciekawe a szczególnie punkt 6-ty — Niespodzianka.

— Co za niespodzianka?! — zapytał „Orlik”. Jednak chłopcy milczeli jak zakłęci. Zrozumiał więc, że od nich niczego się nie dowie.

— Czyżby wiedzieli o dniu wyjazdu? — pomyślał z niepokojem. Ależ skądże znowu — dodał uspokojony.

Punkt dotyczący zdobywania sprawności zespołowo i indywidualnie poruszył wszystkich. Odbyła się ożywiona dyskusja. Uwag i krytyki było sporo. W końcu zabrał głos Orlik. Mówił jak zwykle poważnie i rzeczowo.

— Widziałem waszą pracę i doceniam wasz wysiłek. Pracowaliście rzetelnie i wytrwale. Mam wrażenie, że już wkrótce patrolówki wasze ozdobione będą zdobytymi odznakami sprawności.

Wiem, że oprócz sprawności, które zdobył cały zastęp, wielu z was zdobędzie sprawności pojedynczo. Godne uwagi jest, że wybraliście sprawności praktyczne, które przyniosą wam spory dochód. Nabyte wiadomości i umiejętności bardzo się wam przydadzą również na emigracji.

Jednak jest jedno „ale”. Bardzo przykre ale prawdziwe. Chodzi o to, że zapomnieliście o najważniejszych sprawnościach.

Jedźcie do obcych krajów, w obce środowisko. Aby nie zatracić polskości, trzeba się uzbroić w pancerną odporność. Trzeba jaknajlepiej przygotować się do walki, która nas czeka. Słyszeliście z pewnością o sprawnościach z działu kultury polskiej. Posłuchajcie i pomyślcie o nich. Oto one.

To mówiąc wyjął tekst i zaczął czytać poszczególne punkty owych sprawności. Było ich zaledwie kilka.

1. Miłośnik ziemi ojczystej
2. Miłośnik kultury polskiej
3. Krajoznawca I i II-gi
4. Historyk I i II-gi

Z wielkim zapamiętaniem chłopcy zaczęli wołać jeden przez drugiego.

— Piękne sprawności! Będziemy je zdobywać! Musimy je zdobyć! Chętnie! Bardzo chętnie! Dlaczego nam nikt o nich nie mówił?! Przecież w książce ze sprawnościami tego nie ma!

— „Zubry” biorą „Miłośnika ziemi ojczystej i historyka!”

— „Orły” — „Miłośnika kultury polskiej i krajoznawcę!”

— „Lisy” — „Miłośnika kulturalnego” i „Miłośnika ojczystego” też — meldował żartobliwie „Cwany Lisek”.

— Dobrze, moi kochani. Wierzę, że wasze zastępy zdobędą te sprawności. Polegam na was jak na Zawisy. A tu właśnie programy — odbite na powielaczu, aby wam ułatwić pracę. Nie ma ich w książce, bo to są nowe sprawności i zostały wydane przez Komendę Główną, by chronić młodzież polską przed wynarodowieniem. „Wodzowie” muszą sobie z tego zdawać sprawę.

No, rybka chwyciła haczyk — myślał zadolowany Orlik.

— A teraz proszę, podpiszcie uroczysty cyrograf.

— Owszem, wszystko to ładnie — ale jakie są oznaki tych sprawności i czy jest już do tego komisja — dopytywał się zawsze praktyczny „Boruta”.

Zamiast „Orlika” odpowiedział „Lwi Pazur”, który dotychczas siedział cicho i nie brał udziału w rozprawie.

— Oto takie, bardzo proste a piękne zarazem — mówił pokazując barwne, haftowane krążki.

— Cie go! To ci ananas malowany. Już zdobył sprawność, a siedzi cicho jak mysz pod miotłą.

— Dobry harcerz nigdy się sam nie chwali — dodał jego przyjaciel „Marabut”. A pozatym nie było to podane w rozkazie.

— Chcę wam również zaznaczyć — mówił dalej „Orlik” — że każdy z was ma święty obowiązek przeprowadzić w zastępach swoje biblioteczki. To znaczy, że każdy harcerz wyjeżdżający, ma mieć conajmniej 10 polskich książek. Wykaz tych książek znajdziecie w harcerskim kalendarzyku terminowym na rok 1949.

— No tak, ale skąd wziąć pieniądze? — zapytał „Boruta”.

— Zarobić i zaoszczędzić. Jeżeli ktoś nie będzie mógł kupić książek, może zaopatrzyć się w najgorszym razie w czasopisma, nowele ładnie wydane na powielaczu w Londynie, no i obowiązkowo w komplet „Trzech Piór”, który kosztuje razem z przesyłką tylko DM 3,60.

— To jest świętna okazja! A gdzie to można nabyć — zapytał „Cwany Lisek”.

— Wiadomo, w Redakcji „Trzech Piór” — odrzekł „Lwi Pazur”.

A teraz wesołą piosenką, ale tak od ucha! — zakomenderował Orlik.

I jak na komendę zabrzmiała ulubiona piosenka z-pu „Zubrów” — „Nie chodź kole wody” . . . Ale nie długo śpiewali.

Przy drugiej strofice weszła druha Danusia i powiedziała:

— Przepraszam, że przeszkadzam. Rada Drużyny Harcerek — prosi pięknie druhów do naszej harcówki.

— Dziękujemy słownie za zaproszenie. Za chwilę przyjdziemy — odrzekł z galanterią Orlik.

— A to wzorowa niespodzianka, będziemy gadać i zajądąc — zawołał uradowany „Powsinoga”, który odzyskał fason.

Gwar, wesołość i śmiech beztrojsko zapanował w harcówce. Chłopcy cieszyli się jak nigdy.

— Uwaga — zawołał Orlik — pamiętajcie o zachowaniu godności harcerza. Dla druhów bądźcie grzeczni i uprzejmi. Śpiewać wesoło i z werwą.

— A jeżeli będzie coś do gębusi? — zapytano.

— To się nie opychać, żeby dla wszystkich starczyło — dodał „Wilczy Kiel”, który zawsze chciał mieć ostatnie słowo.

— Sie wil Sie wil! — odrzekł wesoło, wychodząc i zamykając harcówkę. Co było dalej? Wiadomo.

Ciekawych szperaczy odsyłam do Kroniki Hufca „Orląt Lwowskich” gdzie to na wieczną rzecz pamiętkę zostało obszernie opisane. Choć opis jest bardzo ciekawy, jednak z braku miejsca nie mogę go przytoczyć. W skrócie telegraficznym podaję tylko kilka ważniejszych faktów. A więc:

... Harcówka była pięknie udekorowana. Biało nakryte stoły ugiwały się od smakołyków, zieleni i kwiatów. Ciasta, ciasteczka i inne frykasy drухenki upiekły własnoręcznie. „Chyży Orlik” otrzymał wiele pięknych upominków. Najpiękniejsze były: od harcerek lalka ubrana bajecznie kolorowo po krakowsku i album z widokami miast polskich od „Lwiego Pazura”.

Zastępowi otrzymali od Orlika proporzyci zastępu z grudką ziemi ojczystej i liściem dębowym. Niektóre drухenki o bardziej czułym serduszkę popłakały się podczas wzruszającej mowy pożegnalnej wygłoszonej przez „Orlika”.

Cała uroczystość zakończona została pięknym obrzędem i ślubowaniem przy kominku na wierność Ojczyźnie i ideałom harcerskim. Całość zapadła głęboko do serc jako jedno z najbardziej podniosłych i niezapomnianych przeżyć, które wiąże na całe życie...

Kończąc dział na „Śladach Żubra” w związku ze zgaśnięciem pisma „Trzy Piętra”, oraz wyjazdem Orlika do U.S.A. żyję mu wiele szczęścia i powodzenia na wolnej ziemi amerykańskiej, a także abyśmy wszyscy razem wrócili tam

... dokąd serce tak tęskni i marzy,

Wrócili tam wszyscy razem i młodzi i starzy...

PUHACZ

Urządzamy harcówkę

Całe lato spędziliśmy wesoło na obozach harcerskich. Minęła jesień. Może nawet żeśmy się nie spostrzegli jak ten czas szybko upłynął. Ciekaw jestem co byśmy odpowiedzieli, gdyby przed drzwiami naszej harcówki stała staruszka Zima i zapytała: — Co zamierzacie robić zimą — mili druhowie?

Najwyższy już czas zaglądnąć do naszych harcówek i wnieść do nich trochę życia. Niejeden zastęp wnieś coś nowego do swego kąciaka. Niejeden harcerz czy harcerka powie — a może coś zmienimy w naszym kąciaku? —

Sposobów na ubieranie naszych harcówek znajdziemy dużo, oczywiście przy inicjatywie zastępów i drużyn. Naprzykład drużyna składająca się z czterech zastępów może pięknie urządzić swą harcówkę w stylu ludowym, w którym poszczególne kąciaki zastępów przedstawiać będą rozmaite regiony Polski.

Zastępy jakiejś innej drużyny mogą urządzić swą izbę po „puszczańsku”. W takiej izbie nie znajdziemy „mebli”, obrazków w połączonych oprawkach i t.p. Całe urządzenie winno być zrobione z surowego drzewa — po harcersku!

Zamiast przy fabrycznych krzesłach i stołach, zasiadać będziemy na odpowiednio pościnianych pińkach, przy własnoręcznie zrobionym stole puszczańskim. (Wzięcie pod uwagę, jaką wspaniałą okazję macie do zdobywania sprawności zdobnika wnetrz majstra do wszystkiego i innych). Ściany swym wyglądem, niech przypominają nam

raczej mieszkanie pierwotnego człowieka tzn. wszelkie napisy oprawione będą w ramki z gałązek leśnych. Obok nich niech wiszą różne gałęzie i konary, które wyglądem swym przypominają nam będą ptaki lub rogi jeleni. Piękne totemy, laski napisy na korze drzewnej, niech wskazują tradycję i przeszłość poszczególnych zastępów.

Przy tym wszystkim o jednym musimy pamiętać — całość musi się harmonizować i wyglądać estetycznie.

Ubieranie harcówek bez sensu np. wieszanie na ścianach dużej ilości rozmaitych obrazków, które nie odtwarzają nam należącego stylu harcerskiego, ot propositu żeby było „pełno” i żeby wyglądało, że „coś” jest nie przyciągną braci harcerskiej.

A więc przypominam, że harcówka powinna być urządzona przede wszystkim po harcersku i z sensem lub inaczej ze smakiem. Musimy się w niej czuć swobodnie, a co najważniejsze, harcówka musi na nas wywierać pewien nastrój. W takiej harcówce podczas sloty jesiennej nie tylko będziemy podczas zbiórek, lecz również w wolnych chwilach będziemy spędzali czas na grach pogawędkach, czytaniu lektury itp.

HARCERZ Z WILNA

W zaułku

W cichym zaułku wileńskim,
Gdzieś drzemie echo dawnych lat,
A miast asfaltu leżą deski
I jaśminami kwitnie sad.

Pieściwie słońce mrzy promieniami,
Ozłaca pył zawianych dni,
A kiedy dachy noc ociemni —
W srebrze księżycy kamień lśni.

Ktoś przejdzie, ktoś przeleci chyżo —
Cieniem się kładzie każdy ślad.
Pod opleśniałą w wiekach niszą,
Z lirą w swym ręku bajkarz siadł.

Czyjeś się okno gdzieś otworzy...
Zaskrzypią cicho jakieś drzwi,
Przebiegnie rażo dziewczęć hoże,
Z rusałczym łukiem ciemnych brwi.

Jak dym z kościelnej kadzielnicy,
Czas płynie... W cieniu starych lip
Gawędzą babcie, — »powiernice« —
Czuje na bliźnich każdy skrzyp.

I tak się żyje w tym zaułku,
Gdzie zwisa powój z rdzawych krat,
Gdzie zegar starą swą kukułką —
Odmierza rzewną ilość lat.

Ciągnie się mgła z nad modrej rzeki
Niosąc czeremchy silną woń...
Kot mrużąc siwe swe powieki,
Wpatrzony siedzi w Wilji toń...



PUHACZ

Na ścieżce wojennej Delawarów

Na dwóch krańcach lasu unosily się powolnie dymy. To dwa wrogię plemiona indian, Siouków i Delawarów koczowały wśród gąszczy leśnych. Dzisiaj miała się odbyć ostateczna „krwawa” walka. Zresztą oba plemiona były na ścieżce wojennej.

Tego samego dnia nad ranem, wśród tańców, wrzawy i krzyków wojennych wielki wódz Delawarów, „Krwawy Róg” wykopał na oczach całego plemienia tomahawk wojenny zpod Wielkiego Dębu, śląc go do „Orlego Pióra”, w celu ostatecznej rozprawy. Sposób walki omówiony był jeszcze dnia poprzedniego, i trzymany w ścisłej tajemnicy między dwoma wodzami plemion. Przyczyną tej rozprawy, było wzajemne podchodzenie w nocy i porywanie „świętych relikwii”.

Gdy przed wigwamem wodza Siouków ujrano zatknięty w ziemię tomahawk wojenny, całe plemię wydając złowieszcze okrzyki, zgromadziło się przed wigwamem „Orlego Pióra”, czekając decyzji wodza, który poważnie był zamyślony. Po krótkiej chwili, przemówił do zebranych temi słowy:

„Kriii! — Kriii! — Tomahawk wojenny został wykopany! „Krwawy Róg” chce wojny! Plemię walecznych Siouków nie boi się walki. Wodzowie, gdy rosa zejdzie udadzą się na wielką odprawę wojenną!” — powiedziałem.

Po tych słowach wielkiego wodza, wszyscy rozbiegli się do swych wigwamów czyniąc wojenne przygotowania i uzupełniać swój osobisty rynsztunek bojowy. Wykańczano tarce, pióropusze oraz wszelkie inne ozdoby wojenne. Poza tem miano jeszcze nabierać sporą ilość szyszek, które stanowiły najskuteczniejszą broń obojga wrogich plemion.

W obozie Delawarów również nie marnowano czasu, chociaż walka miała rozpocząć się zaraz po południu. W specjalnym naczyaniu czarodziej plemienia „Sokole Oko” gotował w ścisłej tajemnicy jakieś zioła i rośliny leśne. Z tego płynu miała być farba do upiększania ciała wojowników. (Przecież „Sokole Oko” miał sprawność roślinoznawcy).

Jeszcze raz przed południem w cieniu Wielkiego Dębu mieli się zobaczyć dwaj wielcy wodzowie wrogich sobie plemion w celu ostatecznego omówienia zasad całej gry. Musicie wiedzieć, drodzy czytelnicy, że owe dwa „dzikie” plemiona, to nie kto inny, tylko nasi harcerze, którzy od pół miesiąca, spędzali czas w dwu niedaleko od siebie położonych obozach harcerskich.

Narada dwu wodzów dobiegła końca. Najważniejsze zasady „walki” zostały już omówione, a mianowicie:

Przeciwnik uderzony dwa razy szyszką, liczy się jako zabity.

„Indianin, któremu zerwą pióro z głowy musi iść do niewoli, przyczem zdobyć pióra liczy się jako skalp.

Sędziować będą trzej specjalnie zaproszeni, a znajdujący się już w obozach instruktorzy, czyli „blade twarze”.

„Walke” postanowiono urządzić na obszernej leśnej polanie, porośniętej dużą ilością krzewów i wysokiej trawy. Ostatecznym celem „walki”, miało być zdobycie owego tomahawka przez plemię Delawarów, który umieszczony na dość wysokiej i młodej brzoźce pośrodku polany, miał być dzielnie broniony przez Siouków.

Tymczasem w obu obozach miał do „walki” z każdą chwilą wzrastać, której rozpoczęcie liczone prawie że na minuty. Sygnałem do rozpoczęcia działań, było podkradzenie się jednego z plemienia Siouków pod obóz Delawarów i wydanie pomruku bobra. Tak też się stało. Wkrótce dał się słyszeć głos bobra, podobny zupełnie do klaskania w dłonie. Jednak po tym złowieszczym sygnale, długo panowała niezmacona cisza. Nic bowiem bardziej nie denerwowało obu stron walczących jak ten właśnie niezmacony, tajemniczy spokój.

Naraz ukryci w zaroślach polany Sioukowie, ujrzeni na skraju lasu, zbliżających się nieprzyjaciół, którzy po pewnej chwili usiedli na skraju polany zbyttno się nie kryjąc i dość głośno zaczęli rozmawiać. Było ich ze dwunastu. Na twarzach Siouków pojawili się złowrogi uśmiech. Ha, nie wiedzą jak są doskonale widziani i zaraz zostaną ze wszech stron otoczeni. Sioukowie całą uwagę skupili na przyszłych swych niewolnikach.

Gdy większa część Siouków oddaliła się od pilnowanego tomahawka, jakaś dobrze zamaskowana trawami leśnymi postać zaczęła ostrożnie skradać się w kierunku brzozy na której kołysał się wspomniany tomahawk. Wtem dał się słyszeć dziki ryk bawoła i grupa Delawarów siedzących na skraju polany, zaczęła uchodzić do lasu. Sioukowie pomknęli za nimi. Zaczęła się już otwarta gonitwa, wśród krzyków i wrzasków „wojennych”. Tymczasem, o dziwo! — jakieś ruchome krzewy z drugiej strony polany zaczynają biec w kierunku brzozy, — to zamaskowani Delawarowie.

Reszta Siouków wychodzi z swych ukryć i rozpoczyna walkę „na śmierć i życie”, która wkrótce pochłania obydwa waleczne strony.

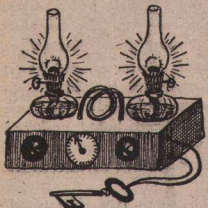
Po jakimś czasie szala zwycięstwa jest po stronie Siouków. Mają dużo jeńców. Reszta Delawarów ustępuje z pola walki, uchodząc w kierunku lasu. Sioukowie chcą resztę wziąć do niewoli lub „pozabijać”, rozpoczynają pogoń i walą szyszkami. Wtem jeden z biegnących Siouków wydaje przeraźliwy, pełen rozpaczki okrzyk:

— Tomahawka nie być! Tomahawka nie być! Kriiii! Kriiii! — wskazuje ręką na brzozę, której gałązki lekko kołysał wiatr. Tomahawka faktycznie nie było.

Pierwsze spotkanie dwu „plemion indiańskich” po „walce” odbyło się dopiero wieczorem przy wspólnym ognisku harcerskim w obozie „Delawarów”, jako zwycięzców, gdzie po odtączeniu, niestety, dookoła pustego „pala męczarni” (bowiem „Orlego Pióra” wcale nie schwytano) kilku tańców i odśpiewaniu hymnu na cześć sędziów p. t. „Śmierć białej twarzy”. . . zabawiano się dalej wesoło, wśród obrzędowości znanej „tylko” tym obydwu „plemionom”, aż do zupełnego mroku. Trzeba nadmienić, że bohaterem dzisiejszego dnia był mały „Jeleń” z plemienia zwycięzców, który na dzisiejszym ognisku dostał przydomek „Rączego”. On to bowiem był tą trawiającą postacią, która zdołała wykraść tomahawk.

Bajeczny wynalazek

(czyli z wizytą u znajomych)



kartkę: „Redakcji „Trzech Piór” do użytku, aby wiedziała, co myślą i mówią o niej czytelnicy, — na miłą pamiątkę. Wdzięczni przyjaciele.“

— Wspaniały prezent! — myślałem sobie. Ciekaw byłem jak też to będzie działać! Zaczęłem majstrować, kręcić, stukać pukać i o dziwo, ów niewinny napózór aparacik zaczął grać, śpiewać, mówić...

— O co by się tu zapytać, czego by się tu dowiedzieć? Aha — doskonale, posłuchamy co myślą i mówią na temat naszego czasopisma i zaległości. To będzie bardzo ciekawe. Oto co usłyszałem:

... mówi Monachium. „Trzy Pióra”?.. Co już nie wychodzą? Niemożliwe!.. Co całkiem leżą!.. Bardzo szkoda!.. Dlaczego?.. Brak gotówki?.. Własne pismo wkrótce, tak, tak, mamy licencje, wszystko mamy tylko... „Harcercz tulaż”? Nie, nie, wydamy pod innym tytułem. Artykuły?.. Dokąd piszemy? Owszem, owszem, naturalnie. Właśnie do „Kroniki” i do „Słowa”. No... tak, owszem pisemko dobre, ale dla „biszkoptów”, my już na to za starzy...

Zaskoczony taką szerokością wycofałem się szybko z miasta moich przyjaciół i nastawiłem na miasto... Durzyn.

... tak kiosk harcercski „Promyk”. Interes?... Owszem świetnie, bardzo dobrze. Nie można narzekać! „Trzy Pióra” czy idą?... Owszem poszły... to jest rozdałem całą przesyłkę. Nie, nie, na kredyt! Co wysłę do redakcji?... Tak, tak, wysłę na pewno... no... no... miły liścik... Słowa uznania i zachęty. Także z kopę fotografii z wycieczki. Zresztą parę marek na otarcie leż też się znajdzie. Redaktor?... no niech sam zapłaci...

Nastawiam aparat na strefę francuska. Słyszę głos młodego instruktora. ... Owszem pisemko dobre, tylko u nas bryndza, brak gotówki, nikt nie ma ani grosza przy duszy. Rozdałiśmy numery za darmo. Najdogodniejsze warunki? — tak, przenumerata bezpłatna. Cóż robić — ciężko... bardzo ciężko!..

Zmartwiony tymi wiadomościami nastawiam aparat na Frille. Tam najdzielniejszy nasz współpracownik. Co tam u niego słychać?

... Tak, tak rozumiem, owszem chętnie — my zapłacimy ale... nieszczęście. Cała kasa skradziona. Pismo dobre, a możeby dwutygodnik. Postarajcie się...

To trudno, poczekamy i zobaczymy — myślę sobie — i nastawiam na Clausthal, ... tak naturalnie zapłacimy. Tylko tymczasem nie możemy. Tak, tak zastępowy wyjechał. Zabrał klucz i pieniądze, ale my napewno... Nagle włącza się Hannover... ..

... Słychać niele, nawet wszystko dobrze, tylko gotówki brak. Tak, tak gotówki brak. Gotówki wszędzie brak... A jeżeli ciężko i przykro, to zaśpiewamy społem wraz! „Hejże, hejże do Mazura”... zaraz będzie weselej.

To jest właśnie pogodna atmosfera pracy — mówię i wędruję dalej.

... Ici France! Ici radio Paris! Doskonale się składa. Odwiedzimy przy okazji Audun le Tiche i nasze miłe, znajome druhenki Odetę i Marysię.

... Raz, dwa, trzy... raz, dwa, trzy... — Marysiu posuwisty krok. Przecież to mazur a nie menuet!

Odetę — pięknie, więcej gracji i więcej swobodnie a z uśmiechem. Chłopcy hołubce podwójne. Doskonale! Przecież to polski taniec, najpiękniejszy taniec mazur... Wyrażamy Wam wyrazy uznania, najlepsze życzenia i pozdrowienia.

A teraz Kanada: „Polska ma dzielnych synów! Nie lękamy się ani kul, ani śmierci. Naprzód ku zwycięstwu!..“

To jest próba utworu scenicznego p. t. „Partyzanci”. Brawo, kochani braćmi! Dzielni i wytrwali!..

... Hallo! Hallo! Pozdrawiamy Was z dalekiego egzotycznego lądu, z Australii. Słońce tu pali i palmy strzelają ku słońcu. Nie zapominajcie o nas. Przesyłajcie nam książki, gazety polskie i listy. Smutno nam tu bez was. Łapiemy wodę deszczową i gotujemy sami. Jesteśmy pionierami. Jesteśmy znowu ludźmi...

Nie zapomnimy o Was. Wszak jesteśmy braćmi! I znowu jesteśmy w starej Europie. Jakieś miasto. Wesoły beztroski, młody śmiech. Ach, to właśnie harcerze są przy pracy! W Pinnebergu jest zawsze wszystko w porządku. Ćwicz piosenkę na konkurs pieśni z „Trzech Piór”..

Brawo! Oto są ci, co to i placą i czytają i śpiewają. Tak, tak! Chcieć to móc... Audycję przerywa gwałtowne pukanie. Wchodzi energicznie jakiś harcerz i woła:

— Czuj! Czy tu Redakcja? Czy mogę mówić z druhem gospodarzem, lub skarbnikiem?

— Niestety znajduje się on już od dwóch miesięcy w Kanadzie.

— A druh Ireneusz?

— Przeniósł się do Westfalii.

— To pewnie druhna „Sosna” i druh „Jego Królewska Mość” też wyjechali?..

— Tak, wyjechali do Hannoveru.

— A co z druhem Ikarem?

— Pilnie kraje trupy i szykuje się na doktora.

— Cóż więc się stało z Wydawnictwem „Trzy Pióra”?

— A no dogorywa, jest śmiertelnie chore na nieuleczalną chorobę, tak zwane galopujące suchoty kieszonkowe.

— Cóż więc po was pozostało?

— Uczucie dobrze spełnionego obowiązku, około 20 numerów pisma i wiele cennych myśli.

Wszystko może się skończyć! Wszystko rozpaść się w nicność!

Jedyną myśl jest wielka, piękna i nieśmiertelna.

Jak to było na odprawie

Minał już jeden dzień i pół drugiego jesiennej odprawy drużynowych w Kom. Chor. Kresowej. Można tam było ujrzyć drużnę – prawie dziecko i druha, dla którego srebrne nitki w czuprynie nie były niespodzianką, Nastrój jednak panował pogodny, swojski. Czasem ktoś ziewnął szeroko - zdarzy się to najlepiej urodzonemu.

Sprawozdania hufcowych, drużynowych i wodzów zachowawczy były prawie wszystkie poskładane „na blaszkę” – nie było więc o co się martwić. Nie martwiono się też, jedynie absorbował wszystkich plan odprawy, w którym przewidziane były na popołudnie drugiego dnia obiecujące punkty.

– Co też to będzie za podział na zastępy?

– Jaką grę będziemy „uskuteczniać”?

– A po co to „źwierze” na podłodze?

– Ty! – nie wiesz przypadkiem co „oni” tam knują?

Takie i tym podobne pytania krzyżowały się w powietrzu. Nie mam zielonego pojęcia skąd dowiedziały się drużny o podziale na zastępy, o tym że będziemy przeprowadzać gry i t. d. Przecież nikt nie wiedział o tym, co miało nastąpić, prócz kilku „wtajemniczonych”, ale ci z pewnością pary z ust nie puścili – więc skąd dowiedzieli się? Muszę tu spieszyć z wyjaśnieniem, by uniknąć wszelkich pomyłek, że żadnego „źwierza” na podłodze nie widziałem. Widziałem natomiast kontury Polski pociągnięte kredą i te właśnie jakiś wieceł dowcipniśki druh nazwał „źwierzem”. „Oni” zaś, to byli dh hufcowy „Orląt Lwowskich” i drużnowy z Pinnebergu.

Tymczasem odprawa posuwała się naprzód. Głos zabierały drużny i mówili o swoich kłopotach z oczyma wlepionymi w podłogę. Zabierali go i druhowie wypowiadając swoje zdanie prędko, jak gdyby w obawie, że nie zdąży wszystkiego powiedzieć. Rozwinęła się dyskusja nad planami pracy hufców, potem drużyn. Wyrażaliśmy myśli z obrazem harcerza powstającym w duszy na tle słów Druha Komendanta, który podkreślił, że **HARCERSTWO NIC NIE ROZDAJE**, że jest **ORGANIZACJĄ IDEOLOGICZNĄ!** W harcerstwie nikt nie może być dla korzyści materialnej – takich nie chcemy.

Po dyskusjach nastąpił oczekiwany podział na zastępy, między którymi rozpoczęło się współzawodnictwo w grach – kto przejdzie? kto lepiej? Z przykrością muszę stwierdzić, że harcerki pobily nas „na łeb, na szyję”!

Nastąpił podwieczorek. Po nim mieliśmy możliwość usłyszeć „drużka” p.hm. Jezierskiego, bożyszczę zuszków, uśmiechającego się czarująco, zarówno do otaczającej go młodzi, jak i do swoich myśli. Miał on powiedzieć kilka słów o książkach, harcerskich, tymczasem powiedział ich setki, jeśli nie tysiące. Trzeba jednak przyznać, że osiągnął to, co zamierzał, t.j. zapoznał nas z potrzebnymi nam książkami.

– Kiedy druh skończy? – pytał przewodniczący.

– Już, już! – jeszcze tylko kilka słów!

Tutaj nadmienię, że w czasie referatu wpadł pewien druh, który zawsze się spóźniał i zawsze twierdził, że to chyba jest niemożliwe. Niestety! tak jednak było

Potem głos zabrał p.hm. Kaczmarczyk, który zapoznał nas praktycznie jak powinniśmy zdobywać nowe sprawności jak Krajoznawca, lub Miłośnik Kultury Polskiej.

Wieczorem odbył się kominek o charakterze poważnym.

Kominek prowadziła dhna Komendantka. Rozpoczęliśmy bratnim kręgiem.

Następnie kilka ciepłych i tchnących czarem słów zwróciło nasze myśli ku Ziemi Ojczyściej, ku tym polom i lasom tak bliskim.

W czasie kominka nastąpiło wręczenie nagród „Wędrowka po Polsce” zwyciężcom drużynom oraz złożono im gratulacje.

Lekko i szybko mijaly minuty za minutami. Wiersze, piosenki przyjmowane były z powagą. Ledwo dosłyszalnie zauciśmy także ostatnie słowa modlitwy wieczornej: „... Bóg jest tuż!...”

„Bóg jest tuż” – słowami tymi zakończyła się jesienna i ostatnia odprawa drużynowych w naszej Chorągwi.

Dhna SCHNEIDER-ADAMSKA BARBARA

Refleks

Mróż liściasty już okna poznał

I posypał nocą biały sen,

A gdzieś w głębi – płacze, czemu płacze?..

Czy nie świta za mną biały dzień?..

Przemijaniem szumią cicho sosny,

szum powtarza szczebiotliwie lekki ptak

A ja nigdy wiosną nie wyrosnę

Z morskiej fali, aż po błękit Tatr.

A ja nigdy, nigdy nie przystanę

Aby w wiosnie chwycić dawną myśl,

we mnie już wieczne z domem rozstanie

mrozem ścięte me wiosenne sny.

Jesienna ballada

Między trawami białe astry

drzą całe przed porannym chłodem,

pod ścianą dzikie wino drzemie

wciąż przepłatając czerwień złotem.

Przestwór przystanął swym milczeniem,

jak we śnie mota babie lato;

naniza czasem perłę rosy

aż się zadziwi polny wiatr.

Pod nasze stopy leżą liście;

długo się ważą na błękie

Przstań.

Posłuchaj.

Tym milczeniem wymyka się nam

nasze życie...

Szpital

Brzoza szumi i niebo szarzeje;

to właśnie świta dzień.

Głuchym łoskotem po szynach

słońce przebłyska w okno

i odprowadza daleko

ostatni, bliski cień.

Sen zleciał z powiek.

Rama rozpięta na niebie

tnie szyby znakiem krzyża;

na nim cicho umiera samotny,

chory człowiek.

Droga

Jest droga.

Między drzewa biegnie wąsko

i zamyka się mgłą siną.

Stopy wielu wędrowców

na jej lekkim piasku –

przemijają, przemina.

Cienie drzew sięgających w niebo

przecinają biel jej wstęgi

ramionami krzyży.

A nietoperz miękkimi skrzydłami

na błękie waży sosny

i gałęzie chyli nisko,

co raz niżej.

Nie zamykaj tej drogi,

aby cienie przemienły

dymem po błękie!

Niech cisza trwa.

Tędy – przejść musi

moje życie.

MIEDZY NAMI



Dział ten przeznaczony jest dla wymiany naszych wrażeń i spostrzeżeń. Tu też jest miejsce dla wszelkich rzeczowych krytyk, dyskusyj, nowych, ciekawych pomysłów waszych życzeń i wniosków oraz listów do Redakcji.

Listy do Redakcji

W ostatnim czasie nadeszło do Redakcji sporo ciekawych listów z różnych stron świata. Zamieszczamy tu niektóre wyjątki.

Dh. JANUSZKO Stanisław z Kanady pisze:

Toronto, 11. X. 1948

Od dwóch miesięcy jestem na wolnej i bogatej ziemi kanadyjskiej. Spotkałem tutaj wielu ludzi ze stron ojczyźnych, którzy serca i domy swoje otworzyli mi na oścież i chętnie mnie widzą w swoim gronie. Spragnieni wiadomości o Kraju z zainteresowaniem i rozrewnieniem słuchają obowiadań o życiu, cierpieniach i krzywdach Polaków w Kraju i na emigracji. Ludzie ci prości, którym Polska nie dała wiele, bo sama wówczas była słaba i uboga a jednak okazują tyle prawdziwego patriotyzmu, że wielu od nich może się uczyć jak należy kochać cierpiącą i uciśnioną Ojczyznę. Wielu z nich przebywa w Kanadzie kilkanaście lub kilkadziesiąt lat, a niektórzy z nich wogóle wolnej Polski nie widzieli. Pomimo to ofiarność jest stałą, chociaż nie wszystkim los dopisał i nie wszyscy są bogaci.

Tutaj naprawdę ciężko trzeba dorabiać się i zdobywać sobie byt. Również mam pracę ciężką i niezbyt dobrze płatną, ale to są początki i powoli do niej się przyzwyczaiłem. Gdy poznam język angielski, to może coś łatwiejszego znajdę. Nie dziwi się tym, którzy pojechali i nic nie piszą. Nie jeden z nich dostał się do takiej pracy, że ma czas tylko na odpoczynek.

Pomimo wszystko lepsze są stokroć warunki życia tutaj niż tam w obozach.

Toronto, 15. I. 1949

Czas schodzi mi dość monotennie i nudzi mi się nieraz samemu. Chodzę do szkoły na j. angielski, który jakoś do głowy wchodzić nie chce. Czuję się nieraz przemęczony pracą i spać mi się chce na lekcji. Ostatnio organizujemy amatorskie kółko teatralne. Jedno przedstawienie już daliśmy. Przygotowujemy drugie. Poprzednie miało dość duże powodzenie. Mamy obecnie grać sztukę księdza Malaka p. t. „Partyzanci”.

Dh. GOSTOMSKI Jerzy z Australii pisze:

Bonegilla, 24. XII. 1948

Podróż mieliśmy wyśmienitą pod każdym względem. W Port Said leżeliśmy dwa dni i uprawialiśmy handel z tubylcami. Kupiliśmy nawet fezy — niewiadomo poci?!. Strasznie tu oni oszukują. Na statku karmili nas świetnie. Od Włoch nie

widzieliśmy czarnego chleba ani na lekarstwo. Otrzymywaliśmy zato sporo makaronu, bo był to włoski statek. Kawunia zawsze prawdziwa, słodka z mleczkiem. W Australii jedzenie przechodzi wszelkie ludzkie pojęcia. Trzy razy dziennie otrzymujecie ciepłe potrawy i trzy razy mięso. Możesz jeść ile chcesz i co chcesz. Nie ma żadnego racjonowania ani kartek. Już sam nawal dań, obojętnie czy śniadanie czy obiad razie Europejczyka w oczy. Szczególnie wyśmienite są desery. Mleko pełne 1 litr kosztuje 2 pency, czekolada 6 pensów. Wogóle żyć nie umierać.

Na równiku podczas podróży mieliśmy w dechę chrzest morski. Wigilia u nas była gorąca. Poszliśmy na pasterkę w krótkich spodkach i tylko w koszuli. Zaś podczas świąt B. N. siedzieliśmy pół dnia w jeziorze. Mamy wygodę, bo obok mamy duże 16 km. jezioro i niemal przez cały boży dzień siedzimy w wodzie. Trzeba koniecznie uprawiać sport, bo po trzech tygodniach człowiek nie mógłby się poruszać. Na drzewach siedzi pełno papug i robią okropny wrzask.

Lepszych świąt a zarazem wakacyj nie można sobie wyobrazić. Po świątach zaczynamy naukę języka angielskiego. Trzeba przyznać, że Australijczycy są dla nas bardzo uprzejmi. Reportrzy nie dawali nam spokoju i ciągle ze wszystkich stron nas pstrykali.

Dh. GNOJEK Zygmunt z Australii pisze:

Raymont Terrace, 8. II. 1949

Wigilię spędziliśmy już w obozie, choć nie była taka jak u nas, ale mówi się „co kraj to obyczaj”. Jeżeli chodzi o temperaturę, którą nas straszyla, to nie jest taka „gorąca” i można ją znieść bez żadnych trudności. Zaraz po świątach dali nam ubrania, nie są one wyborne, ale oblecą. Przez cały czas pobytu w obozie uczyli nas angielskiego. Obecnie już pracujemy. Przyznamy się po harcersku razem i nie myślimy się załamać. Praca nie jest ciężka. Płaca też nie zgorzsa, można zarobić od 7 do 10 funtów tygodniowo. Jednym słowem jesteśmy zadowoleni z pracy i mieszkań.

A tu przemila drużna Odeta i Marysia z Francji — piszą:

Audun-le-Tiche, 10. II. 1949

Kochane Druhenki!

Za pośrednictwem waszej gazetki ślemy wam serdeczne pozdrowienia od siebie i od całej naszej drużyny. My także uczymy się tu po polsku, robimy ćwiczenia harcerskie i śpiewamy wiele polskich piosenek. Mamy swój chór. Tańczymy też po polsku i kochamy nasz język i kraj naszych rodziców.

Ostatnio miałyśmy nasze święto. Była to pierwsza rocznica powstania naszej „13” wileńskiej. Miałyśmy wielki bal. Grałyśmy polskie Jasełka. Dużo było śpiewu i tańca. Oczywiście, rano byliśmy w kościele. A po mszy św. najmłodsza



nasza druhenka składała przyrzeczenie. Posyłamy wam zdjęcie. Proszę zgadnąć, która Marysia, a która z nas jest Odeta. Chcemy do Was pisać lecz osobiście. Teraz całujemy was serdecznie kończąc naszym CZUWAJ!

Kochane Druhenki!

Czytając wasz serdeczny liścik, wzruszyłem się bardzo i czy były jakieś wilgotne. Gdybym nie był arcyzłubem a bobrem, być może nawet, plakałbym, jak to mówią jak bóbr, ale z radości, że napisaliście taki piękny liścik. Nie gniwajcie się, że go wydrukowałem w naszym piśmie, gdyż napewno wielu druhenkom na całym świecie będzie się podobał. Również zdjęcie jest ładne i dobrze wykonane, dlatego też jest tutaj zamieszczone. Jesteście wszystkie tak ładne i słizne że naprawdę ani Marysia ani Odetki nie mogą poznać. Może mi pomożecie? Liściki wasze przelałem do Augustdorfu i sądzę, że otrzymacie odpowiedź. Napewno waszym liścikiem i fotografiąmi ucieszą się bardzo.

Zyczę wam dużo zdrowia, szczęścia wesołych gier harcerskich oraz żeby w waszych serduszkach zawsze kwitła miłość do Polski i do naszej cudnej mowy oczystej CZUWAJ!

Redaktor

PRZECHODZEM

Braterstwo i obowiązek

Jakże piękną i jak głęboką treść stanowią te dwa proste słowa. Słowa te są wieścią z życia naszego, z naszej braterskiej rodziny harcerskiej. Jednak przynależą do szczerem smutkiem, że nie zawsze te słowa są wprowadzane w życie.

Mało jest takich Druhen i Druhów, których cechuje braterskość i obowiązek. W rezultacie czego, dochodzi się do sprzeczek, żalu, rozgoryczenia i nierzadko zwątpienia. A przecież służyliśmy doniosłej idei. Lecz musimy zdawać sobie z tego sprawę, że nie zrobimy nic, jeżeli nie zdołamy poprostu żyć idea. Braterstwo i obowiązek mają być naszą spójnią rodzinną i naczelnym hasłem w dobie dzisiejszej. Zjemy w chwili i warunkach, które wymagają wspólnej pracy dla dobra nas samych i dobra Ojczyzny naszej.

Przed nami stoją dwa główne zadania. Obowiązek względem Pana Boga i obowiązek względem Ojczyzny! Obowiązek względem Boga nakazuje nam żyć po katolicku, być praktykującym katolikiem. Nasza służba dla Ojczyzny wypływa z obowiązku względem Pana Boga i z obowiązku pracy nad sobą. Dlatego też zacznijmy kochany Druhu i Druhno pracę od siebie. — Nie czynimy tego drugim co nam nie miło. Wskrzyszajmy iskrę braterstwa w naszych zastępach i drużynach! Niech nasze braterskie drużyny polączą się w prawdziwie braterskie hufce! ... A staniami się potęgą, która przetrwa wszelkie burze, przyniesie nam zaszczęty i przybliży chwile naszych nadziei odrodzenia i niepodległości Polski.



Kronika

W dniu 31. X. 1948 r. w obozie przejeściowym Buchholz została urządzona Akademia ku czci Chrystusa Króla. Zagał Akademię Ks. Józef Lach, który wygłosił odczyt na temat „Chrystus Król, Rządca i Władca”. Potem nastąpiły deklamacje wygłaszane przez harcezy i pieśni religijne. Uroczystość pozostawiła na uczestnikach podniosłe wrażenie.

W niedzielę 17. XI. 1948 odbył się wieczorek harcerski dla dzieci szkolnych i przedszkola w obozie Buchholz. Po słowie wstępnym powitano gości piosenką: „Witamy Was”. Na bogaty i urozmaicony program złożyły się tańce narodowe, pokazy i inscenizacje piosenek. Najbardziej podobał się pokaz „Przy cygańskim ognisku...”. Jedną z cygarek wyróżyla, że dostaniemy wizy do Ameryki albo do innych zamorskich krajów. Była wielką radość, gdyż każdy z nas chciałby jaknajprędzej wyrwać się z Niemiec.

Potem zuchy inscenizowały piosenkę p. t. „Ażebyś ty Jasiu wiedział...”. Następnie zaśpiewano jeszcze kilka piosenek i odtaińczono z werwą mazura a po nim na zakończenie odśpiewano „Żegnamy Was”. W kantine obozowej dla działwy przygotowane było przyjęcie, gdzie dzieci otrzymały słodczyce, ciastka i owoce.

Impreza ta, to bardzo miły i całkowicie udany wieczorek, który przyniósł tak gościom jak i wykonawcom wiele niezapomnianych przeżyć i wywarł duże wrażenie.

W dniu 17. XI. 1948 w polskim ośrodku Alfeld odbyło się poświęcenie sztandaru hufca „Pomorze”.

O godzinie 10 przybyły liczne drużyny harcerskie oraz przedstawiciele władz polskich i angielskich. Dh. hufcowy złożył raport dh. Kom. Głównemu, wciągnięto flagi na maszt i odśpiewano hymn harcerski. Wkrótce potem poczty sztandarowe i młodzież udała się do kaplicy obozowej na uroczystą mszę św. Aktu poświęcenia dokonał ks. Kap. Pila ek Franciszek. Po poświęceniu wysłuchano wiele przemówień okolicznościowych oraz odczytano rozkaz specjalny o zalegalizowaniu Z. H. P. na terenie Niemiec. Na zakończenie oficjalnej części uroczystości odśpiewano „Wszystko co nasze”. Potem wspólna fotografia i obiad. Wkrótce po posiłku nastąpiły piękne pokazy regionalne, które przygotowały poszczególne drużyny. Rozegrane zostały również mistrzostwa ping-pongowe między H. K. S. z Limmer i Hildesheim.

Uroczyste chwile, które przeżyliśmy pozostaną długo w sercach młodzieży jako piękne wspomnienie na przyszłość.

W dniu 27 grudnia hufiec „Monte Cassino” w Lubee zorganizował oplatek harcerski. W pięknie udekorowanej harcówce, zjawila się licznie młodzież harcerska, by podzielić się oplatekiem i złożyć najlepsze życzenia. Wszyscy byli w odświętanych mundurkach harcerskich. Nastój był uroczysty, podniosły i bardzo pogodny. Przy suto zastawionych stołach zasiadała młodzież harcerska spożywając dary boże. Odśpiewano

wano przepiękne kolędy oraz odegrano szereg wyjątków i obrazków z „Jasiek Polskich”. Dobrym duchem i organizatorem całej uroczystości był Dh. Czechowski Tadeusz, ogromnie lubiany przez młodzież jak też i przez starszych. Na uroczystości były obecne władze obozowe, goście i dwaj delegaci Kom. Chorągwi.

Uroczystość ta zespoliła serca i dusze w jedno kolisko rodzinie i wywarła na zebranych głębokie, wzruszające swoją prostotą i pięknem, niezapomniane przeżycie.

W dniach 22 i 23 I. 1949 odbył się pierwszy międzynarodowy zjazd instruktorów Skautowych. D. P. strefy brytyjskiej w Horneburgu.

Brali udział delegaci 7 narodowości. Przedyskutowano wiele ciekawych i poważnych problemów, dotyczących ścisłej współpracy, akcji letniej i wielu innych ważnych zagadnień skautowych. Obrady prowadzone były w języku niemieckim. Podczas obrad panowała serdeczna atmosfera skautowa i pogodny bez troski nastrój. Kominki były prowadzone z werwą i humorem. Impreza została na ogół dobrze wrażeń i była krokiem naprzód w realizowaniu braterstwa międzynarodowego.

W dniu 27. I. 1949 r. hufiec „Orląt Lwowskich” w Pinnebergu zorganizował piękny „Wieczór Kolęd”. Na program złożyły się pokazy, występy poszczególnych drużyn oraz inscenizacje kolęd. I są nagrodę za pięknie odśpiewaną kolędę otrzymała Drużyna Harcerek. Wieczorek odbył się w bardzo miłej atmosferze przy herbatce harcerskiej. Wytworne smakołyki do herbatki przygotowały Druhenki, wykazując, że w dziedzinie kulinarnej też orientują się całkiem dobrze.

Całość pozostawiła miłe wrażenie i zacieśniła węzły przyjaźni wśród poszczególnych jednostek wchodzących w skład hufca.

W dniach 26 i 27 lutego b. r. w związku z „Tygodniem Skautowym” Hufiec „Orląt Lwowskich” w Pinnebergu zorganizował wystawę harcerską, która cieszyła się dużym powodzeniem. W pięknie udekorowanej sali oryginalnie i pomyslowo rozmieszczono liczne eksponaty, obrazujące poważny dorobek Harcerstwa w różnych dziedzinach pracy.

Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie także wśród skautów innych narodowości a druhom i druhom z Hufca dodała bodźca do dalszego wysiłku i owocnej pracy w szeregach harcerskich.

W ŁAŃCUCHU NA FUNDUSZ WYDAWNICZY WPLACILI

p. kol. Rodziewicz od Koła S. P. K. Nr. 515 Wentorf 21,- DM
p. kol. Chojecki od Koła S. P. K. Nr. 525 Hamburg (Stud. Pol.) 5,- DM
dh Drozdowski Jerzy 17,- DM
dh Jankowski Marjan 10,- DM
dh Kazimierski 10,- DM
dh Schejbal Wacław 6,- DM
Redakcja dziękując za szlachetną pomoc i zrozumienie ciężkiej sytuacji finansowej Wydawnictwa Wszystkim Ofiarodawcom składa staropolskie „Bóg zapłać”.

SPROSTOWANIE

Dh. phm. „Ireneusz” złożył na Fundusz Wydawniczy 5 DM a nie 50 DM jak to na skutek błędu drukarskiego podano w poprzednim numerze (16/17).



ŁAMIGŁÓWKA



Rosnie na łące
Miasto w Polsce
Wskazuje czas
Używamy przy praniu
Służą do pisania

Pierwsze litery wymienionych wyrazów dadzą nam rozwiązanie.

REBUSIKI

KA
PA

RÓŻ
NY

ŁAMIGŁÓWKA



Inaczej zgon
Nazwa ptaka nocnego
Bajeczny potwór
Inaczej fachowiec
Klasa szkolna
Nazwa choroby.....

Drugie litery czytane zgóry nadół dadzą rozwiązanie. Jest to przedmiot używany często przez harcerzy.

SZARADA

Pierwsza, to piękny miesiąc
którym się wszyscy cieszą,
druga, nie-główka
i nie pół-główka:
mieści ją krówka,

mieści zelówka,
ale nie mufka i nie zasuwka.
Całość wśród śmiechu
i wśród hałasu
druhów wiosenna podróż do lasu.



KACIK WESOŁKÓW



BIEG NA ĆWIKI

Instruktor na przeszkodzie wskazuje na warstwie:
- Czy może mi druh wyjaśnić co znaczą te linie?
- To?! Ach tak, to są ... to są linie tramwajowe ...

WZOROWY PROWIANTOWY

- Jak się sprawuje wasz prowiantowy?
- Owszem, niezłe - oszczędny, spokojny, jakby go nie było.
- Co to właściwie znaczy?
- Ano poprostu, jak się idzie po prowiant, to go nigdy nieima.

NOWA LEGENDA

- Co druh wie o Popielu i myszach?
- Naturalnie wiem! Popiela zjadły myszy na wieży Babel

SŁSZNA ODPOWIEDŹ

Zuch: Proszę druha, co to znaczy Dipis?
Wódz: To jest taki człowiek, który ma dużo opiekunów a mało pomocy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

- Dh. Januszko St. — Toronto, Kanada. Dziękuję bardzo za dwa miłe listy. — Kalendarzyki wysłane.
- Dh. Dukiel Czesław — Audun le Tiche, Francja. Wszystkie listy i artykuły otrzymaliśmy. Ani listków ani lilijek nie posiadamy. Kalendarzyki i czasopisma wysłaliśmy. Dziękujemy za współpracę.
- Dh. Wylęgała Ryszard — Londyn, Anglia. Bardzo dziękujemy za miłe listy i za zdjęcia. Czasopisma i kalendarze wysłaliśmy.
- Dh. Szkudniowski Józef — Halden, Norwegia. Za list bardzo dziękujemy. Czasopisma wyślemy. Adres dla korespondencji zamieszczamy.
- Dh. Kuczyński M. — Solingen. Nagrodę wysyłamy po raz drugi. Tytuł książki Narodziny serca G. Morcinka. Łamigłówkę zamieszczamy. Dziękujemy za pamięć i liczne listy.
- Dh. Kruk Czesław — Pinneberg. Za artykuły i karykatury dziękujemy. Artykuł po skróceniu w druku. Karykatury trochę nieaktualne.
- Dh. Łoś M. — Marx. Dziękujemy za list. Żadne inne tygodniki harcerskie na terenie Niemiec z wyjątkiem „Naszego Życia“ nie wychodzą.
- Dh. Proszowski — Rehden. List otrzymaliśmy. Dziękujemy za uznanie, ale niestety to nie wystarcza na pokrycie wysokich kosztów wydawnictwa. Na rozdawanie bezpłatne, nikomu nie udzieliliśmy pozwolenia. Tego rodzaju współpraca przyczyniła się do upadku czasopisma.
- Dh. Drażbo — Durzyn. Za listy i zdjęcia dziękujemy. Przykro nam bardzo, że druh jest tak hojny na rachunek redakcji. Niestety na tego rodzaju postępowanie nie możemy nic poradzić. Za druk pisma musimy płacić. A piękne słowa i fotografie są miłe, ale tylko wtedy kiedy prenumerata jest uregulowana.
- Dh. Presz H. — Hannover-Buchholz. Dziękujemy za listy. Wzmianki umieścimy w kronice.
- Dh. Jurgens — Hannover-Bothfeld. Bardzo serdecznie dziękujemy za liczne materiały, miłe listy i poparcie materialne. Część materiału zamieszczamy, reszta nie może być wykorzystana z powodu likwidacji pisma.
- Dh. Koropka — Limmer. Dziękujemy za przykry list. Opóźnia się niestety z braku gotówki, t.j. niesumiennych prenumeratorów. Wzmiankę w kronice zamieszczamy.
- Dh. Wdowiak — Neumünster. Bardzo dziękujemy za miły list i słowa uznania. Dar wpisujemy na fundusz wydawniczy ze słowami „Bóg Zapłać.“
- Dh. Buda Tadeusz — Pinneberg. Dziękujemy za list. Anons o korespondencję do kraju ze zrozumiałych względów nie możemy zamieścić.
- Dh. Kraus Tad. — Schramberg. Kwitujemy odbiór listu. Jak tylko znajdziemy odpowiednie materiały o Sabale natychmiast wyślemy. Życzymy pomyślnych tropów w pracy.

PRIVATE COPY — Na prawach rękopisu. FOR MEMBERS ONLY.

Wydawnictwo Komendy Chorągwi Kresowej Z. H. P. (24a) REINBEK bei Hamburg
Transit Camp Wentorf. Redaktor: phm. Sylwester A. Jezierski.



archiwum
harcerskie.pl